

HELENA KURZYŃSKA ur. 1912; Wojśławice

Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Wojśławice; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	rodzina

Rodzina

Nazywam się Helena Kurzyńska. Ja tu w Wojśławicach się urodziłam i mieszkałam. Mój mąż też we dworze służył, na tartaku. Po wojsku był chłopak, 25 lat, a ja miałam 16 - byłam młodziutka. To on tutaj służył i tu na czworakach mieszkali i tutaj był, trochę tam nie pozwalali, ale kiedyś nie było tak, że ni ma lata, ni ma co. Ponieśli my na zapowiedzi do księdza, a ksiądz każdego z pacierza pytał, trochę z religii. On mnie znał, ja z religii to byłam na piątce. To mówi: -nie będę się pytać, bo wiem, że ty umiesz, ale już i tego narzeczonego się nie będę pytać, ale pamiętaj to ci zadanie takie zadaje, że jak on ni umi, to żebyś go nauczyła. Mój ojciec nazywał się Jan Dziwura, był jako furman u hrabiego [Polityły]. Do wyjazdu ojciec specjalne ubranie miał, a na co dzień to nie, ale on prawie że tylko do wyjazdu był, a później jak już był starszy, to już był przy stadninie, przy hodowli koni, a jak był młody to był tym furmanem. Mojego ojca brat - Karol, już nie żyje - w wojsku przepadł. Był na granicznej służbie, jeszcze jako kawaler. A jak ojciec jechał z końmi hrabiego na step, na Ukrainę, to ja też z nim jechałam. Byłam mała, miałam może trzy lata, ale pamiętam to. To było w czasie pierwszej wojny. Na Ukrainę wywiózł bo bał się o konie, a tu front szedł i trza było oczyścić z tych koni i z tego wszystkiego. To dużo koni się zmarnowało po drodze, bo gdzieś woda była, że oni przez wodę przechodzili, tak że takie małe źrebaczki to się po prostu potopili, ale ileś tam jeszcze przywieźli. Tam na stepie stajnie byli pobudowane i dom do mieszkania. I za jakiś czas to przyszło to zawiadomienie, wojna się skończyła, do domu kaźden. To te konie co tam byli to wszystko, to przyprowadzili z powrotem. A myśmy się cieszyli, bo chociaż byliśmy w biedzie tu we dworze, ale to tak ciągnie do tej miejscowości z której się jest. Jak my przyjechali do domu z Ukrainy, razem z tymi końmi [po zakończeniu I wojny światowej], to hrabia już przyjechał z tej Litwy, już wyglądał, to on do uchańskiej granicy jak doszedł, jego ukochany koń – Wergiliusz - już zaczął rzeć, rżał całą drogę do samej stajni. Hrabia się ucieszył, że tyle koni mu przyprowadzili i mówi: chłopcy ja wam do grobowej deski nie zapomnę, ode mnie będziecie mieli taką pamiątkę, że nie będziecie już we dworze służyć. Do grobowej deski wam nie zapomnę, że wy dla mnie tyle [zrobili], a on okropnie lubiał konie, ten hrabia. Ale gdzie tam - nie było prawdy - jak robili, tak w dalszym ciągu robili. On o tej służbie u niego, on tak powiedział, że pracownik, robotnik to u niego nic, bo to mówi za darmo jest, a konik, za konika ładnego, dobrego to trza zapłacić jeśli chcesz kupić, a jeśli masz sprzedać też ładne pieniądze weźmiesz, On za psami miał pracownika, taki był ten hrabia. Może wszystkie hrabie takie byli.

Data i miejsce nagrania	2005-01-27, Wojśławice
Rozmawiał/a	Emil Majuk, Anna Kurzyńska
Transkrypcja	Mirosław Mika
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"